HANIF

KUREISHI

OSTATNIE SŁOWO

NIEZWYKLE ŻARTOBLIWA KSIĄŻKA...
SKREŚLONA RĘKĄ MISTRZA.
„THE TIMES"

znak

HANIF

KUREISHI

OSTATNIE SŁOWO

PRZEŁOŻYŁA
KATARZYNA JANUSIK

WYDAWNICTWO ZNAK
KRAKÓW 2015

Rozdział pierwszy

Harry Johnson spojrzał na angielski krajobraz za oknem pociągu i pomyślał, że w każdej chwili ktoś snuje gdzieś jakąś opowieść. A on, jeśli będzie miał tego dnia szczęście, zostanie zatrudniony, by opowiedzieć życiorys mężczyzny, do którego teraz jechał. To właśnie jego wybrano, by spisał całą tę historię – opowieść o wybitnej osobistości i wielkim artyście. Z drżeniem zastanawiał się, jak w ogóle zabrać się do takiej pracy? Gdzie rozpocząć i jak zakończyć to opowiadanie, które wciąż trwało? A co ważniejsze, czy on, Harry, podoła temu zadaniu?

Za oknem rozciągała się sielankowa Anglia, nietknięta wojną, rewolucją, plagą głodu czy niepokojami religijnymi albo etnicznymi. A jednak, jeśli wierzyć gazetom, Wielka Brytania była małą zatłoczoną wysepką, na której kłębiła się nieprzebrana rzesza imigrantów kurczowo chwytających się jej brzegów jak burty łódki w każdej chwili mogącej zatonąć. A granice owego kraju próbowały przekroczyć kolejne tysiące uchodźców szukających azylu,

pragnących za wszelką cenę uciec od niepokojów w innych regionach świata. Wielu ładowało się do ciężarówek lub czepiało podwozi pociągów. Niektórzy przekraczali kanał La Manche, krocząc po linach rozciągniętych nad falami, a innych wystrzeliwano z dział ustawionych w Boulogne. Duchom było łatwiej. A tymczasem w kraju nękanym kryzysem finansowym ludzie zaczynali rzucać się na siebie jak zwierzęta w klatce. Nadciągał czas niedostatku – niedobór miejsc pracy, redukcja emerytur, mizerne zasiłki – i poziom życia miał się obniżyć. Minęło już powojenne poczucie bezpieczeństwa, w którym Harry dorastał. W tej chwili jednak gotów był uwierzyć, że cały ten niepokój jest zastrzykiem, który rząd z premedytacją aplikuje ciału politycznemu, bo przed sobą miał tylko przyjemną, zieloną Anglię: dorodne bydło, harmonijne pola, przystrzyżone drzewa, czyste strumienie i jasne wczesnowiosenne niebo. I wyglądało na to, że w promieniu wielu kilometrów nie da się kupić curry.

Rozległ się trzask i w twarz prysnęło mu piwo. Odwrócił się. Rob Deveraux, siedzący naprzeciwko Harry'ego, właśnie otwierający kolejną puszkę, był cenionym awangardowym wydawcą. To on zaproponował Harry'emu, by napisał biografię znanego pisarza hinduskiego pochodzenia – Mamoona Azama – prozaika, eseisty i dramaturga, którego Harry podziwiał już jako nastolatek, gdy był molem książkowym, dziwakiem i koneserem zdań wielbiącym pisarzy jak bożyszcza, jak wielkich bohaterów, jak gwiazdy rocka. Harry oczywiście był wniebowzięty i zgodził się od razu. Po latach grzecznego studiowania w końcu los się do niego uśmiechał, jak to zresztą przewidzieli jego nauczyciele, przestrzegając, by nie opuszczał się w pracy, a do tego nie otwierał bez potrzeby ust ani

rozporka. To jego szansa – ulga i podniecenie sprawiały, że był bliski łez.

Uznał, że w pełni na to zasługuje. Kilka lat wcześniej, jeszcze przed trzydziestką, Harry wydał dobrze przyjętą biografię Nehru. Zawarł w niej sporo nowego materiału, choć musiał na modłę dzisiejszych czasów dodać tej doskonale znanej historii pikanterii romansami międzyrasowymi, pederastią, alkoholizmem i anoreksją – w sumie jednak jego pracę uznano za wartościową. Nawet Hindusom się podobała. Sam Harry uważał ją za zadanie domowe. Obecnie zajmował się pisaniem recenzji i uczył, a jednocześnie szukał nowego projektu, w który mógłby zainwestować swoją pasję twórczą, energię i zaangażowanie; miał nadzieję, że będzie to coś, co pozwoli mu wyrobić sobie nazwisko i pozycję, a do tego roztoczy przed nim świetlaną przyszłość.

W ten jasny niedzielny poranek Harry i Rob jechali pociągiem do Taunton, by odwiedzić Mamoona w jego domu, gdzie legendarny pisarz spędził większość dorosłego życia. Obecnie dzielił je z drugą żoną Lianą Luccioni, żywiołową Włoszką tuż po pięćdziesiątce. Świat za oknem – jego Anglia – pozwoliłby Harry'emu zachować spokój i optymizm, tyle że Rob niemal niczym trener boksu nie przestawał dopingować i zagrzewać swojego pupilka do czekającej go walki.

Rob wyjaśniał mu, że pisanie o kimś, kto wciąż żyje, z jednej strony ułatwia sprawę, a z drugiej bywa uciążliwe. Bohater może ci pomóc – powiedział, gdy Harry wycierał chusteczką piwo z twarzy. Przeszłość potrafi nabrać nowych barw, kiedy patrzy się na nią z dystansu, a zadaniem Harry'ego było zainspirowanie Mamoona, by to właśnie zrobił. Rob nie wątpił, że Mamoon mu

pomoże, w końcu sam dostrzegł, iż książka ta jest mu niezbędna. Liana okazała się co najmniej ekstrawagancka, a nawet droższa w utrzymaniu i bardziej wybuchowa niż jakakolwiek inna kobieta, z którą Mamoon był związany wcześniej. Rob powiedział, że to tak jakby Gandhi ożenił się z Shirley Bassey i zamieszkał z nią w Ambridge.

Mamoon cieszył się szacunkiem środowiska literackiego i prawicowej prasy. W końcu znaleźli sobie pisarza z subkontynentu indyjskiego, którego mogli polubić i który uważał, że dominacja, zwłaszcza klasy wykształconej, oświeconej i inteligentnej – ludzi zadziwiająco podobnych do niego samego – była lepsza niż wszechobecna głupota, a nawet demokracja.

Ale ponieważ jego dzieła były zbyt trudne, bolesne i nieugięte, by trafić do szerokiej publiczności, zaczął mieć problemy finansowe; zbierał nagrody i pochwały, lecz jego wypłacalność malała. Obecnie sprzedawał właśnie swoje archiwum pewnemu amerykańskiemu uniwersytetowi. By uchronić go przed koniecznością wzięcia kredytu pod zastaw domu, jego żona i agent zgodnie uznali, że najlepszym sposobem na ożywienie jego kariery – Mamoon zdążył już stać się pisarzem, o którym ludzie mawiali: „Wiesz może, czy on wciąż żyje?" – będzie wydanie nowej, „kontrowersyjnej" biografii, a na jej okładce przedstawienie bohatera jako niezwykle przystojnego i niebezpiecznego młodego człowieka. Wyrazisty, zapadający w pamięć obraz będzie równie ważny jak słowa – tak jak w przypadku Kafki, Greene'a czy Becketta, którym małomówność nie przeszkadzała pojawiać się na pociągających, nastrojowych zdjęciach. Taką właśnie książkę powinien napisać Harry. Biografia miała być „wydarzeniem", „wielkim wybuchem", towarzyszyć

jej miały oczywiście wywiady, dokument telewizyjny, tournée po kraju i wznowienia książek Mamoona w czterdziestu językach.

Z drugiej strony – kontynuował Rob – fakt, że autor żyje, może onieśmielić biografa. Rob spotkał się z Mamoonem kilkanaście razy i powiedział, że na szczęście bardziej przypomina Normana Mailera niż E.M. Forstera. Harry powinien zdecydowanie pozbyć się zahamowań. Nie pasowałyby do jego bohatera.

Harry ze swej strony uważał, że to Rob bardziej przypominał Normana Mailera niż Mamoon, który podczas ich spotkania wydawał się opanowany i dystyngowany. Rob był niechlujnym, nieogolonym, błyskotliwym indywidualistą, od którego zazwyczaj czuło się alkohol. Dziś pojawił się na dworcu pijany i gdy tylko wsiedli, zaczął pić piwo, jedząc przy tym chipsy, których okruchy przyklejały mu się do twarzy i ubrania jak łupież. Rob uważał, że pisarstwo jest rodzajem ekstremalnej walki, „jedyną nadzieją" ludzkości. Pisarz w jego przekonaniu powinien być wcielonym diabłem, mącicielem snów i burzycielem bezmyślnych utopii, orędownikiem nieugiętej rzeczywistości i rywalem Boga w swoim dążeniu do stwarzania słów.

Harry kiwnął z powagą głową, jak to miał w zwyczaju. Nie chciał okazać zaniepokojenia.

Uważał się za osobę ostrożną, być może konserwatywną, a tymczasem Rob najwidoczniej pchał swoich autorów ku wojowniczości, rozpuście i „autentyczności" w obawie – jak sądzili niektórzy – że akt i sztuka pisania, a nawet redagowania mogłyby wydać się „artystyczne", kobiece, pedalskie lub może nawet „gejowskie". Niezależnie od historii z Mamoonem Harry nasłuchał się niezliczonych opowieści o socjopatycznych skłonnościach Roba: nie pojawiał się w biurze przed piątą po południu, ale zostawał tam po

nocach – redagował, dzwonił i pracował, a czasem wyskakiwał do Soho. Nie tak dawno temu się ożenił, ale najwyraźniej zapomniał, że małżeństwo to pewien stan, a nie jednorazowe wydarzenie. Sypiał w różnych miejscach, często w niewygodzie, z książką na twarzy – zachowywał się, jakby zamieszkiwał strefę czasową kurczącą się i rozciągającą w zależności od jego potrzeb, a nie wskazań zegara, który uważał za faszystowski wymysł. Gdy ktoś go znudził, odwracał się od niego lub nawet wymierzał policzek. Miał też zwyczaj zmieniać tytuły i usuwać fragmenty książek swoich autorów, nie informując ich o tym.

Harry'emu nie przeszkadzały te opowieści o wariactwach Roba, bo wiedział, że tylko szaleńcy mogą coś osiągnąć. Poza tym wydawnictwo Roba zdobywało ważne nagrody, a on sam miał duże wpływy, był przekonujący i sugestywny. Przez kilka ostatnich lat Harry regularnie spotykał się z nim podczas lunchów i imprez, ale do dzisiaj nie został świadkiem jakiejś wybitnej rozpusty. Rob miał na swojej liście najmodniejszych autorów w Londynie i był artystą w tym samym stopniu co przełomowi producenci muzyczni czy filmowi. Miał siłę przebicia i nie bał się ryzyka, mówiono o nim, że działa poza schematami. Harry'emu nawet się nie śniło, że Rob zaproponuje mu współpracę. A do tego miał mu zapłacić pokaźną zaliczkę. Jeśli Harry pożyczy pieniądze od ojca, będzie go stać na wkład własny na zakup małego domku dla niego i jego narzeczonej. Spotykali się z Alice od trzech lat i obecnie mieszkali w jego kawalerce. Rozmawiali już o dzieciach, ale Harry uważał, że najpierw muszą się bardziej ustatkować.

W ostatnim roku Harry uświadomił sobie, że powinien się wzbogacić. Nie było to jego głównym priorytetem, przede

wszystkim chciał być poważny, ale zaczynał dostrzegać, że na liście jego osiągnięć powinna znaleźć się spora sumka pieniędzy w banku, symbol jego statusu, możliwości i uprzywilejowania. I tu Rob zaoferował swoją pomoc. A czas był najwyższy. „Jestem twoim Mefisto i oficjalnie ogłaszam, że od dziś rządzisz – powiedział Rob. – Oczywiście nadejdzie chwila, gdy będziesz musiał mi za to podziękować. I to bardzo. Może nawet pocałować mnie z wdzięcznością w usta, może nawet z języczkiem".

Pociąg nieuchronnie przybliżał ich do spotkania, a Rob instruował Harry'ego, że ma napisać tak „szaloną i nieokiełznaną" książkę, jak tylko potrafi. To miał być punkt zwrotny w jego karierze. Powinien już zacząć ćwiczyć rozdawanie autografów; będą go wielbić na festiwalach literackich w Ameryce Południowej, Indiach i we Włoszech. Wystąpi w telewizji i poprowadzi świetnie płatne wykłady o naturze prawdy i służbie biografa wobec niej. To ma być jego przepustka. Jeśli napisze się dobrą książkę, można żyć w jej blasku przez dziesięć lat.

– Na razie się nie rozpędzajmy. To będzie jak spacer po rozżarzonych węglach. – Rob przełknął piwo. – Staruszek doprowadzi cię do szału swoim uporem i szyderstwem. A jeśli chodzi o żonkę, sam wiesz, że potrafi być słodziutka i zabawna. Ale być może będziesz musiał się z nią przespać, bo inaczej wycycka cię jak cukierka.

– Co? Czemu?

– W Rzymie, gdzie mieszkała i przydybała Mamoona, znana była jako koneserka mężczyzn. Żadnemu nie przepuściła. A ty jesteś jak wieprzek niuchający trufle, od razu wyczuwasz kobiety.

– Rob, proszę…

Redaktor ciągnął dalej:

– Posłuchaj. Możliwe, że ten stary szczwany lis Mamoon wyda ci się nudny i pozbawiony życia, zresztą pewnie tak samo myślą inni, w tym jego rodzina. – Pochylił się do przodu i wyszeptał: – Sprawia wrażenie gościa, który nigdy świadomie nie sprawił kobiecie rozkoszy, nigdy nie kochał nikogo tak bardzo jak siebie. Nie unikał przyjemności. Był świntuchem, cudzołożnikiem, kłamcą, zbirem i być może także mordercą.

– Ktoś o tym wie?

– Dowiedzą się od ciebie. Biografia ekstremalna, oto twoje zadanie.

– Rozumiem.

– Marion, jego dawna kochanka, z torsem jak z majaków Bacona, jest złośliwa jak rak i pluje nienawiścią do dziś. Mieszka w Stanach i nie tylko się z tobą spotka, ale wręcz przylgnie do ciebie jak mucha do miodu. Zaaranżowałem już wasze spotkanie. Wiem, niektórzy oskarżają mnie o perfekcjonizm. No i jeszcze to, że doprowadził swoją pierwszą żonę Peggy na skraj załamania. Jestem przekonany, że zawijał pomarańczę w ręcznik i obijał ją do momentu, aż zaczęła przypominać roquefort.

– Naprawdę?

– Zbadaj to. Załatwiłem ci dostęp do jej dzienników.

– On się na to zgodził?

– Harry, Harry, nasz Wielki Literacki Szatan jest obecnie słaby i zamroczony jak lew, który dostał podwójną dawkę środka uspokajającego. Czas go odstrzelić. A poza tym współpraca leży w jego interesie. Gdy przeczyta książkę i dowie się z niej, jakim był chujkiem, będzie już za późno. Odkryjesz rzeczy, których nawet

Mamoon o sobie nie wie. Stanie się jak kawałek mięsa smażący się w ogniu twojej przenikliwości. Tak właśnie publiczność lubi widzieć swoich artystów – obnażonych, z opuszczonymi spodniami i wystającym tyłkiem, jak odsiadują długi wyrok w ciupie pełnej seryjnych morderców i srają na widoku. To da pismakom nauczkę za przechwałki, że talent czyni ich lepszymi od przeciętnych bezmózgich podatników na pensyjce takich jak my.

Rob twierdził, że wydawcy sprzedadzą co bardziej „soczyste" fragmenty książki do weekendowych dodatków do gazet, biografia będzie zbierać międzynarodowe recenzje i sprzeda się dobrze w kilku językach. A potem, gdy Mamoon umrze – „Mam nadzieję", powiedział Rob, który nie przepuszczał żadnej okazji, „że za jakieś pięć lat" – książka wyprzeda się ponownie, z dodatkowym rozdziałem o ostatnich flirtach autora, ostatecznej chorobie, śmierci, nekrologach, nieuznanych dzieciach i – oczywiście – kochankach, które tłumnie stawią się na pogrzebie, a potem pobiegną do mediów, zderzając się cyckami, wyrywając sobie włosy i szykując w trakcie tej walki swoje własne pamiętniki.

Pociąg toczył się przez zamarłe miasteczka, a ciało Harry'ego zaczęło się buntować na myśl o dzisiejszym spotkaniu z Mamoonem. Czuł lęk przed całym tym przedsięwzięciem, zwłaszcza że im więcej Rob pił, tym częściej powtarzał, iż będzie to dla niego „przełom". Rob „wierzył" w Harry'ego, ale wciąż podkreślał, że Harry nie wykorzystuje w pełni potencjału, który on w nim dostrzega mimo licznych głosów sprzeciwu. U Roba po pocałunku zwykle od razu nadchodził cios.

– Opowiadałem Mamoonowi o tobie – dodał Rob, gdy pociąg zbliżał się do stacji.

– Co mu powiedziałeś?

– Że znasz się na rzeczy i nie sypiasz po nocach, bo czytujsz najcięższy kaliber: Hegla, Derridę, Musila, Miltona…

– Powiedziałeś mu, że rozumiem Hegla?

– Ciężko cię zareklamować. Musiałem improwizować.

– A jeśli spyta mnie o dialektykę Heglowską?

– To mu ją streścisz.

– A moja pierwsza książka? Mam nadzieję, że mu ją dałeś?

– Tak, w końcu musiałem. Ale wiesz dobrze, że są tam pewne dłużyzny, nawet twoja matka musiałaby to przyznać. Staruszek ledwo przebrnął przez wstęp, a potem spędził tydzień w łóżku ze Swetoniuszem, by dojść do siebie. Więc musisz wejść na inny poziom, stary, albo będziesz miał tak przejebane, że skończysz jako nauczyciel. Albo jeszcze gorzej…

– Gorzej? Co może być gorsze niż kiepska szkoła wyższa?

Rob przerwał i wyjrzał przez okno, a potem powiedział:

– Będziesz musiał uczyć kreatywnego pisania.

– Błagam. Nie nadaję się do tego.

– Tym lepiej. Wyobraź sobie, że do końca życia utkniesz w mrocznej puszczy niedorobionych debiutów, z których każdy wymagać będzie twojej pełnej uwagi. – Zebrał swoje rzeczy i podniósł się. – Dotarliśmy do ziemi jałowej! Spójrz na zewnątrz, na to bagno pełne wytatuowanych głupków, gargulców i kapuścianych głów wąchających klej. Zgroza! Zgroza! Czy jesteś gotowy, by rozpocząć resztę swojego życia?

Rozdział drugi

Śliczny dom Mamoona, który od czasu jego drugiego ślubu gruntownie przebudowano, stał na końcu wyboistej drogi. Postawiono go na równinie, sporą jej część Mamoon kupił i teraz dzierżawił lokalnym rolnikom pod uprawę siana. Cały teren był otoczony płotem pod napięciem mającym odstraszać jelenie. Dom ten w latach siedemdziesiątych kupili dla Mamoona i jego młodej żony Peggy jej rodzice. Dwanaście lat temu Peggy, szalona, skrzywdzona alkoholiczka, umarła, a parę lat później do domu wraz ze swoim bagażem wprowadziła się Liana, z którą Mamoon spotykał się wówczas dopiero od kilku miesięcy.

Od tamtego czasu jeden z niewielkich budynków gospodarczych wyremontowano i przeznaczono na pracownię Mamoona. W innej zrujnowanej szopie podobno trzymał niepotrzebne książki, egzemplarze licznych przekładów swoich dzieł i nieuporządkowane archiwum, ale od dawna nikt tam nie zaglądał. Dla Liany zaczęto budować „studio", w którym miała pisać, malować

lub projektować, ale budowę zarzucono, a Liana korzystała czasem z tego pomieszczenia, by tańczyć. Liana planowała też wraz z architektem jeszcze jedną dobudówkę przeznaczoną dla gości. Między innymi to właśnie przedsięwzięcie i wszystkie pozostałe remonty doprowadziły Mamoona na skraj bankructwa. W końcu musiał przyznać, że jeśli sytuacja się nie poprawi, będzie musiał zacząć zarabiać na życie.

Mamoon we własnej osobie, obecnie tuż po siedemdziesiątce, czekał na nich na podwórku razem z Lianą oraz Yin i Yang, ich dwoma rozszczekanymi młodymi spanielami. Mamoon był niewielkiego wzrostu, przystojny i na pierwszy rzut oka wciąż silny. Miał szeroką klatkę piersiową, kozią bródkę i czarne oczy, a ubrany był w typowo brytyjski tweedowy strój dżentelmena przebywającego na wsi, cały w zieleniach i brązach. Liana od stóp do głów przyodziała się w futra, z piersi zwisały jej ogony martwych zwierząt.

Para powitała gości serdecznie, ale od razu widać było, gdy Rob wytoczył się z taksówki i spojrzał z szacunkiem na Mamoona, że pisarz ma go w nosie: ku satysfakcji Harry'ego Mamoon rzucił mu jedno ze swoich słynnych jadowitych spojrzeń.

Rob wycofał się i zaczął wrzeszczeć na kogoś przez telefon. A potem, gdy Liana poszła do kuchni, Rob czmychnął na kanapę w salonie, położył się i przykrył dywanikiem z podłogi.

– Świeże wiejskie powietrze zawsze mnie odpręża. Ale ty nie możesz sobie na to pozwolić – dodał, zasypiając. – I pamiętaj, że masz na nim zrobić wrażenie.

Gdy Harry czekał na Mamoona, który poszedł się przebrać, przyglądał się Robowi rozwalonemu na plecach na kanapie

i pomyślał, jak bardzo zazdrości mu jego wolności i niezależności, tego zupełnego oderwania od bolesnego ciężaru rzeczywistości.

– Harry, no proszę cię. Postarasz się chociaż?

Harry zareagował z opóźnieniem, bo oto w drzwiach pojawił się Mamoon w niebieskim dresie Adidasa i sportowych butach. Pomachał do młodego mężczyzny i powiedział, że pokaże mu swoją posiadłość, dwa stawy i rzeczkę na końcu łąki.

– Pospacerujmy i porozmawiajmy, w końcu łączy nas wspólna pasja.

– A jakaż to, proszę pana?

– Ja.

Harry nieraz słyszał opowieści, jak to Mamoon swoim sarkazmem, poczuciem wyższości, obsesyjną precyzją i uporem w argumentacji doprowadzał do płaczu twardych facetów, a zwłaszcza – co było jego specjalnością – wiele oczytanych kobiet o złotym sercu. A jednak gdy wyszli z domu i szli przez ogród, Mamoon nie wspomniał ani słowem o biografii i nie czynił złośliwych żartów ani uwag. Harry poznał Mamoona i Lianę trzy tygodnie wcześniej podczas lunchu zorganizowanego przez Roba. Wówczas rozmowa pozostała luźna i wypełniona plotkami; Mamoon był łagodny i czarujący, całował żonę w dłoń. Harry spodziewał się, że poważne przesłuchanie czeka go właśnie podczas wizyty na wsi. Ale wyglądało na to, iż już dostał tę pracę. Czyżby? Jak mógł się tego dowiedzieć?

Obejrzeli kwiaty, warzywa i stawy, a także brudny, nieczynny basen. Potem Mamoon spojrzał na Harry'ego i powiedział, że potrzebuje ruchu. Jak się okazało, Rob naopowiadał między innymi, iż Harry jest intelektualistą, ma piękny głos, a w czasach szkolnych

był mistrzem tenisa. Niestety stary drań, który chrapał właśnie i pomrukiwał na sofie, zapomniał poinformować Harry'ego, że gra w tenisa z Mamoonem jest jednym z warunków umowy, dostanie bowiem jego stare szorty i będzie musiał podrzucać pisarzowi piłki na korcie położonym obok ogrodu.

Tego popołudnia, gdy Mamoon sapał i wymachiwał rękami, Harry korygował jego bekhend, a nawet poprawiał pozycję przy serwie, był przy tym przerażony, że Mamoon padnie trupem na korcie, przedwcześnie zamordowany przez człowieka, który przyjechał przecież po to, by zabalsamować jego ciało w słowach.

Gra w tenisa poprawiła Mamoonowi humor. Najwyraźniej uznał, że obecność Harry'ego nie będzie jedynie ciężarem, bo uderzył pięścią jednej dłoni w drugą i powiedział:

– Wyglądasz jak typowy angielski krykiecista. Grywałeś w Cambridge?

– Tak.

– I jesteś niezły w tenisa. Trochę mnie nawet zmęczyłeś. Podoba mi się to. Właśnie czegoś takiego potrzebuję. Gdy będziesz o mnie pisał, porywalizujemy też trochę. Podniesiemy swoje umiejętności, ramię w ramię. Zgadzasz się?

Mamoon poszedł wziąć prysznic, a Liana zaprowadziła Harry'ego do ogrodu, usadziła go na ławce i poklepała po kolanie. Wtedy pojawiła się ciemnooka wieśniaczka z czarnymi włosami związanymi w kitkę i w obcisłej białej bluzce, szła przez niekończący się trawnik z tacą, na której stały herbata i ciastka. Gdy w końcu do nich dotarła, na oko po jakichś czterdziestu minutach, i zaczęła nalewać herbatę – na wsi wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie, strumień herbaty zastygał między

dzbankiem a filiżanką – Liana spojrzała na Harry'ego z mieszaniną srogości i współczucia i wskazała na przestrzeń wokół nich.

– Jakie są twoje pierwsze wrażenia?

Harry westchnął.

– Spokój, cisza, daleko. Prawdziwy raj. Może i ja zamieszkam w takim miejscu, gdy będę starszy.

– Tylko jeśli będziesz bardzo ciężko pracował. W końcu mogę ci powiedzieć, młodzieńcze: mój mąż cię zaakceptował. Gdy się przebierał, powiedział mi na ucho, że jesteś jednym z tych nielicznych przyzwoitych i inteligentnych Anglików, którzy wciąż zamieszkują tę wyspę. „Skąd oni wytrzasnęli kogoś aż tak przyzwoitego?", spytał. Ale, Harry, moją rolą jest dowiedzieć się, co zamierzasz zrobić temu mężczyźnie, którego kocham, podziwiam i uwielbiam.

– Jest jednym z największych pisarzy naszych czasów – odparł Harry. – To znaczy wszech czasów. Jego fikcje literackie są wyjątkowe, a jednocześnie poznał też i opisał niektórych z najpotężniejszych i najokrutniejszych ludzi na świecie. Chcę zdać prawdziwą relację z jego fascynującego życia.

– Jak można opowiedzieć je całe?

Rob ostrzegł Harry'ego, że najbezpieczniej będzie mówić o „faktach". Nikt nie mógł psioczyć na „fakty" – były nie do odparcia, jak uderzenie wymierzone prosto w twarz.

– Fakty…

Ale Liana mu przerwała.

– Muszę cię ostrzec, nie będzie to łatwe, ale Mamoon jest mądry i wrażliwy. Dlatego napiszesz miłą książkę, bo musisz pamiętać, że oprócz mnie ma tylko swoją reputację. A jeśli rzucisz na

nią cień, do końca życia będą dręczyć cię koszmary. Przy okazji, bierzesz narkotyki?

Harry potrząsnął przecząco głową.

– Jesteś rozwiązły?

Harry znów zaprzeczył.

– Jestem prawie zaręczony – wyjaśnił.

– Z kobietą?

– O tak. Jest asystentką projektanta mody.

– Jesteś notowany?

– Nie.

– Dobry Boże, tyle cnót w jednej osobie!

Zaczęło mu się kręcić w głowie; Liana wpatrywała się w niego z uwielbieniem, aż poczuł się nieswojo i upił łyk herbaty.

– Jak panu smakuje herbata? – spytała dziewczyna, która wciąż stała obok. – Lubi pan earl greya? Booo… jeśli to pana ulubiona herbata i jeśli zamieszka pan u nas, zamówię sto torebek specjalnie dla pana.

– Bardzo dobra, dziękuję.

– Herbatnika?

– Nie, dziękuję.

– Delicję?

– Nie, dziękuję.

– Może wejdziemy i zjemy normalnie? – spytała Liana.

Rob nie wstał na lunch i obudził się dopiero, gdy przyjechała taksówka.

– Jestem pewna – powiedziała Liana, gdy stali z Mamoonem objęci na podwórku i machali Robowi i Harry'emu na pożegnanie – że twój pobyt tutaj będzie bardzo miły i świetnie się dogadamy

jako Drużyna Mamoona. Będziemy na ciebie czekać w Prospects House! Już czuję, że staniesz się dla nas jak ukochany syn.

– Tak dobrze im ze sobą – powiedział Rob, gdy taksówka ruszyła. – Aż chce mi się rzygać. Harry, nie wracaj prosto do domu. Nie jestem już tak żonaty jak dawniej. Chodźmy na miasto i zerżnijmy jakieś cipki, co ty na to?

– Nie, błagam…

– Nie odpuszczę, mój drogi.

Rob uznał, że ten wieczór to ostatnia przed wielomiesięczną przerwą szansa Harry'ego na pobyt w cywilizowanym świecie, więc uparł się, by zabrać jego i Alice do jakiegoś eleganckiego lokalu w Mayfair, dokąd chadzali bankierzy, gangsterzy i rosyjskie prostytutki. Zaczęli od wódki, ostryg i krewetek tygrysich, ale jak podczas wszystkich ciągnących się w nieskończoność posiłków organizowanych przez Roba minęło sporo czasu, zanim dotarli do pierwszego dania. Wiele godzin później Harry wytoczył się z restauracji prosto w ciszę wielkiego miasta, czując się tak, jakby połknął czyjąś głowę.

– I jak tu się domyślić, że mamy kryzys finansowy.

Rob objął Harry'ego i odparł:

– Stary, to nieważne, widzę przed tobą wiele trudności. Ten projekt może okazać się koszmarem, ale ani na chwilę nie zapominaj, jakie masz szczęście, że dane ci jest zgłębiać tak niezwykły temat. Teraz zaczyna się prawdziwa praca. – Rob podbiegł do filigranowej Alice, przytulił ją za mocno, aż prawie straciła równowagę na wysokich obcasach, i powiedział: – Nie martw się, o boska istoto. Miłość twojego życia zatriumfuje. I będziesz go darzyć jeszcze większym uwielbieniem.

– Jesteś inteligentnym facetem, Rob – powiedziała. – Ale mnie nie przekonujesz. – Zdążyła już wcześniej podkreślić, że choć Harry przekroczył trzydziestkę, wciąż jest trochę naiwny; Mamoon mógłby zjeść mu duszę żywcem, pozostawiając upokorzoną pustą skorupę. – To może się skończyć permanentnym uszczerbkiem psychicznym. Wspomniałeś, że żona Mamoona nazwała nawet Harry'ego swoim synem? Co za osoba mówi takie rzeczy obcym ludziom?

Rob zachichotał, ale obiecał, że wszystkiego dopilnuje. Całe życie poświęcił trudnym pisarzom – to oni zawsze są najbardziej utalentowani – i wystarczy, że Harry do niego zadzwoni. A poza tym Mamoon był samotny, choć nie potrafił się do tego przyznać. Będzie wdzięczny za towarzystwo Harry'ego; uwielbiał rozmawiać o literaturze i ideach. A dla Harry'ego to będzie niezła nauka. Wyrobi się.

W taksówce Alice objęła Harry'ego i pocałowała go w skroń.

– Znam cię dobrze i wiem, że będziesz miał poczucie winy, bo twoim zdaniem wszystko upraszczasz, podkreślasz to czy tamto wedle uznania. To znaczy wedle uznania Roba, który się nad tobą znęca.

– Znęca się?

– Spijasz każde szalone słowo, które z siebie wypluwa, a nawet potakujesz głową jak pies, gdy się zamyka. Przecież nie wszystko, co napiszesz o Mamoonie, musi mu się podobać?

– Mam nadzieję. Powiedziałem Robowi, że to będzie moja książka. Zgodził się, a nawet nazwał mnie artystą.

– Kiedy?

– Tuż przed tym, jak walnął czołem o stół.

– A jeśli Mamoon i jego żona się na tobie zemszczą? Rob opowiadał mi przy kolacji, jak to starucha miewa dzikie ataki furii. Czytałam gdzieś, że rzuciła w jakiegoś dziennikarza komputerem, bo spytał Mamoona, czy sprzedał się, by zostać pseudodżentelmenem.

– Nie dlatego upadło imperium brytyjskie. Alice, dlaczego mnie nie wspierasz? Co według ciebie powinienem zrobić?

– Pytasz poważnie? Chciałabym, żebyś został nauczycielem w jakiejś zwykłej szkole.

– I żebyśmy żyli w wygodnym domku na przedmieściach?

– Czemu nie?

– Pieniądze rozeszłyby się w pięć minut.

– Bylibyśmy wtedy innymi ludźmi. Nie mielibyśmy tylu par butów.

– Kochana – powiedział – wiesz to doskonale, muszę zabrać się za swoje życie. Nawet ojciec przyznał, że wciąż wyglądam jak student. W mojej rodzinie dobrze jest być mężczyzną.

– Tylko co to znaczy, Harry, tak naprawdę?

– To znaczy być interesującą i elokwentną osobą. Uprawiać sporty, odnosić sukcesy; być na szczycie hierarchii. Ta książka to mój dług wobec taty. Poza tym Rob się mną zaopiekuje. Zalecił mi spryt i milczenie, do tego ma w zanadrzu jeszcze kilka rad.

Odwróciła się od niego.

– W ogóle cię nie obchodzi, co mówię.

– Posłuchaj mnie. W pociągu wydarzyło się coś ważnego. Rob położył przede mną umowę i nalegał, żebym ją podpisał.

– I zrobiłeś to?

– To była chwila, gdy podjąłem decyzję. I teraz jestem podekscytowany. Przyjedziesz do mnie na wieś, proszę? Na pewno nie

będą mieli nic przeciwko. Będą cię uwielbiać tak jak ja, jestem pewien.

– Nie sądzę.

– Czemu nie?

– To zbyt przerażające. Nie będę wiedziała, co odpowiedzieć, gdy spyta mnie o długofalowe skutki rewolucji w Iranie. Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie w Londynie. Chcę się uczyć rysunku.

– Alice – nalegał. – Proszę.

– Nie naciskaj. Daj mi trochę wolności – odparła i znów go pocałowała. – Zobaczymy, jak się to wszystko ułoży. Mam przeczucie, że szybko wrócisz do mnie do domu.

GRA ZWANA POŻĄDANIEM

Harry dostaje zlecenie – ma napisać biografię Mamoona, wielkiego pisarza, zapomnianego przez świat celebryty, świntucha, cudzołożnika, kłamcy, zbira i być może mordercy.

Wokół krążą: obdarzona włoskim temperamentem żona pisarza, służąca, która nocą zamienia się w seksualnego wampa, narzeczona z Londynu i krwiożerczy wydawca.

Harry ma obsesję na punkcie zlecenia – jest Reżyserem, detektywem, a nawet Stwórcą. Rozdaje role, kreuje rzeczywistość i wszystkich prowokuje.

Ale czy na pewno to on pociąga za sznurki?

HANIF KUREISHI, mistrz kąśliwego języka, powraca w autoironicznej i zabawnej opowieści o władzy i manipulacji, seksie, sztuce i próbie wykreowania siebie. Wciągająca historia, intrygujący bohaterowie i zaskakujące zakończenie – *Ostatnie słowo* to najlepsza książka od czasów *Buddy z przedmieścia*.

To Kureishi w swoim najlepszym, szelmowskim i przewrotnym wydaniu.
„Independent"

Trzymająca w napięciu, nieco skandalizująca, mroczna, lecz zabawna opowieść.
„Irish Examiner"

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

E-book dostępny na woblink.com

Cena 34,90 zł

BIGBOOK FESTIVAL

ISBN 978-83-240-3490-1
9 788324 034901 >